

Gminny Ośrodek Kultury w Grabowcu Towarzystwo Przyjaciół Grabowca



Wysiedlanie ludności Zamojszczyzny. Fot. Muzeum Zamojskie

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)

Grabowiec - luty 2018 r.

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)



Obchody 70 rocznicy wysiedlenia Skierbieszowa i okolic - rekonstrukcja wydarzeń - Skierbieszów

...Akcja masowego wysiedlania ludności z terenu Zamojszczyzny wiązała się z realizacją perspektywicznych planów zgermanizowania wschodniej Europy stanowiących kontynuację hasła „Drang nach Osten” jako podstawowego wyznacznika polityki zagranicznej Niemiec. Po objęciu władzy przez Adolfa Hitlera powstały nie tylko plany agresji na poszczególne państwa, ale też projekty zaprowadzenia w Europie „nowego porządku” (Neue Ordnung) po zwycięskim zakończeniu wojny. Przy ich tworzeniu hitlerowcy powoływali się na pseudonaukową teorię rasizmu zakładającą wyższość rasy germańskiej [...].

W historiografii polskiej utrwaliło się przekonanie, iż akcja wysiedleńczo-osadnicza na Zamojszczyźnie stanowi - z różnych względów - ewenement w historii całej okupowanej przez hitlerowców Europy. **Wysiedlenia te charakteryzowały się bowiem szczególnymi zbrodniami dokonanymi wobec najmłodszych mieszkańców tego obszaru. Gehenna czasu wysiedleń zapisała się w pamięci wielu z nich jako koszmarny obraz.** Wysiedloną ludność z Zamojszczyzny kierowano do obozu przejściowego w Zamościu, utworzonego w listopadzie 1942 r. na bazie dotychczasowego obozu jeńców radzieckich.

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)



Zamość. Obóz przejściowy dla wysiedlonej ludności. Fot. Muzeum Zamojskie

...Obóz składał się z kilkunastu, różnej wielkości drewnianych baraków oddzielonych od siebie ogrodzeniem z drutów kolczastych, co uniemożliwiało osadzonym tam więźniom kontaktowanie się z pozostałymi więźniami, co było zresztą surowo zabronione.

Po przeprowadzeniu rejestracji wysiedleńców kierowano do baraku nr 3, gdzie specjalna komisja antropologiczna dokonywała podziału na cztery grupy, w zależności od ich „wartości rasowej”. Do grupy pierwszej zaliczono polską ludność pochodzenia niemieckiego, do grupy drugiej osoby nadające się na niemiecczenie, trzecią grupę stanowiły osoby przeznaczone do pracy w Rzeszy, ostatnia - czwarta grupa obejmowała osoby przeznaczone do wysyłki do KL Auschwitz (z wyjątkiem dzieci do

lat 14 i osób w wieku powyżej 60 lat). Podczas oddzielania dzieci od rodziców, krewnych czy znajomych, czasem wręcz „odrywania” dzieci od matek, dochodziło do strasznych, wręcz dantejskich scen. Ich świadectwo stanowią setki protokolarnych zeznań w aktach prokuratury zamojskiej. Przy oporze ze strony rodziców - odnotował Z. Kłukowski - niemiłosiernie bito jednych i drugich. Po rozdzieleniu umieszczano dzieci w osobnych barakach i z rodzicami nie mogły się już więcej widzieć” [...]

Akcją wysiedleńczo-kolonizacyjną objęto około 110 tys. Polaków, w tym około 30 tys. dzieci. Całkowicie lub częściowo wysiedlono ludność polską z prawie 300 spośród 696 osad.

Na kanwie politycznej eksterminacji Zamojszczyzny tragiczny los

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)



Wysiedlona ludność oczekuje na badania „rasowe”. Fot. Muzeum Zamojskie

dorosłych mieszkańców tego terenu stał się też udziałem ich dzieci. Tragizm położenia dzieci zaczynał się od pierwszych chwil wypędzenia z rodzinnego domu. Oddzielone siłą od rodziców przechodziły w obozie selekcję „rasową”, a następnie umieszczone w najgorszych, tzw. końskich barakach, masowo umierały wskutek głodu, zimna, chorób i ciężkich warunków sanitarnych, w oczekiwaniu na transporty.

Los wielu tysięcy dzieci odebranych rodzicom na Zamojszczyźnie do dziś pozostaje często nieznanym. Najprawdopodobniej pewna liczba osób żyje do tej pory poza krajem w nieświadomości swego polskiego pochodzenia.

Dzieci z Zamojszczyzny podzieliły też los więźniów obozów koncentracyjnych w Auschwitz

i na Majdanku.

[...]. Wojenne losy ponad dwóch tysięcy mieszkańców Zamojszczyzny związane są z powiatem siedleckim, gdzie na przełomie 1942 i 1943 r. skierowane zostały podobne transporty z obozu w Zamościu:

30 stycznia 1943 r. - 1019 osób do Siedlec oraz 1 lutego 1943 r. - 1046 osób do Mordów".

Natomiast ostatni transport wysiedleńców Zamojszczyzny, liczący 1161 osób, przybył na teren dystryktu warszawskiego 28 lutego 1943 r. do Mroźów (powiat mińsko-mazowiecki).

Pobyty wysiedleńców na terenie dystryktu warszawskiego wiązał się z projektem utworzenia tzw. wsi rentowych (Rentendorfer), do których zamierzano deportować z obozu przejściowego w Zamościu dzieci, starców oraz osoby chore, kalekie i niezdolne do pracy. [...]

Z książki Beaty Kozaczyńskiej „Losy dzieci z Zamojszczyzny wysiedlonych do powiatu siedleckiego w latach 1943-1945”.

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)



Fragment wspomnień Adolfa Boczkowskiego mieszkańca Grabowca, który jako dziecko doświadczył tragedii wysiedlenia.

*Wspomnienia opracowała
Gabriela Śpiewak.*

...Pewnego zimowego poranka wyszedł ojciec z domu zrobić obrządek w naszym obejściu i powrócił niebawem, mówiąc do matki, że dziś jest wysiedlenie Grabowca. Od Niemców zaroilo się i po pewnym czasie przyszedł do nas znajomy Ukrainiec z Niemcem oświadczając, że dziś jest wysiedlenie i że daje ojcu 20 minut czasu na stawienie się na rynku z furmanką i swoją rodziną oświadczając przy tym, że każda osoba ma prawo zabrać ze sobą 15 kg obojętnie czego. Niemiec poświadczył to swoim autorytetem mówiąc „ja ja sznel!” Ojciec szykował furmankę do wyjazdu, a matka szykowała suchy prowiant. Zabraliśmy ze sobą będący zapas chleba i słoniny, bielizna już wcześniej była spakowana, ponieważ spodziewaliśmy się wysiedlenia.

Jadąc na rynek wiedzieliśmy, że jedziemy na jakąś wielką tułaczkę a

przed nami była wielka niewiadoma. Ojciec rozmawiając z matką był przekonany, że kiedyś jednak tu powrócimy, ale nikomu nawet nie śniło się, co nas czeka i jaką cenę przyjdzie nam zapłacić za naszą polskość.

Na rynku (w Grabowcu) było już dużo ludzi, Niemcy rozkazywali ustawiać się furmankami wg kolejności. Na furmankach siedzieli sami znajomi Polacy, którzy nie chcieli podpisać folkslisty, ci którzy podpisali pozostali na miejscu, byli też i tacy, którzy zapisali się na Ukraińców, ci też pozostali. Po pewnym czasie ta posępna karawana ruszyła w asyście uzbrojonych Niemców, po obu jej stronach pieszo szli Niemcy pilnując ażeby nikt nie ważył się uciec. Do Zamościa było około 33 km. Niemcy mieli pracowity dzień, bo musieli 12 km iść po grudzie, a dalej to już była szosa ceglana. [...]

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)



Minęliśmy już Ratusz i w niedalekiej odległości ujrzelśmy szeroko rozwarłe wrota obozu przejściowego, a hałaśliwi Niemcy popędzali nas okrzykami sznel, sznel!

Przed nami rozpostarł się szeroki plac, wokół którego drzemały drewniane baraki. Do każdego baraku prowadziła oddzielna brama zapleciona kolczastym drutem. Wszystkie te baraki ogrodzone były podwójnym szpalerem również z kolczastego drutu, a po środku leżały skłębione jego zwoje. Od wewnętrznej strony zasieków była pewna przestrzeń, na której rozmieszczono wieże strzeleckie, a wszystko to w nocy było do-

kładnie oświetlone. Na placu czekała na nas już inna grupa Niemców z pejcami i drewnianymi pałkami w rękę. Jeden z nich o krępej budowie ciała z pejczem w rękę wrzasnął łamaną polszczyzną „Macie tu zostawić kunie, a sami wchodzić do tego lager!”

Po przeciwnej stronie placu stał długi barak, a właściwie kilka baraków połączonych ze sobą przejściami. Wchodząc do zatłoczonego baraku jeszcze nie wiedzieliśmy kto do nas tak szpetnie przemawiał. Później wszyscy poznali go bardzo dobrze, był to sam komendant obozu, którego więźniowie nazywali „Ne”. Nazy-

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)

wano go tak dlatego, że codziennie musiał kogoś sobie pejcem zakończonym ołowiem wysmagać. Przy biciu swej ofiary pieniać się wykrzykiwał „tak, czy nie!”. Później miałem nieprzyjemność dostać od niego tym pejcem po plecach, ale o tym wspomnę później. W zatłoczonym baraku wypadło rodzicom stać przez całą noc na korytarzu, tylko mnie udało się sięść na swoim worku. Na następny dzień rano od godziny 8:00 rozpoczęła swoją pracę tzw. komisja. [...]

Na drugim końcu baraku rozległy się jakieś krzyki, dowiedzieliśmy się, że Niemcy odłączają dzieci od rodziców, a kto nie chce oddać dziecka to go potwornie biją.

W moich wspomnieniach bazuję tylko na własnych przeżyciach nawiązując tylko do sytuacji ogólnej, jaka wówczas panowała. Wreszcie przyszła i na nas kolej, weszliśmy do obszernego pokoju gdzie po kątach stali hitlerowcy z pałkami w ręku, z podwiniętymi rękawami, a po środku pracowało kilku lekarzy. Rodzicom nakazano rozebrać się do połowy, a mnie stanąć na boku. Po zakończeniu badań rozkazano rodzicom ubrać się, zabrano wyniki badań i wszyscy poszliśmy do następnego

pokoju, tam natomiast pracowali tzw. pisarze, którzy spisywali personalia tzn. imiona, nazwiska, imiona rodziców ojca i matki oraz narodowość. Po zakończeniu tego ankietowania jeden z Niemców wziął świeżo sporządzone dokumenty wraz z opinią lekarską i wprowadził nas do następnego pokoju. W momencie kiedy wchodziliśmy obejrzałem wstrząsającą scenę, oprawcy stali również z pałkami w rękach, a niektórzy z nich mieli pistolety.

Jeden z Niemców odbierał dziecko od piersi jakiejś kobiecie. Matka ta płacząc nie chciała oddać swojego dziecka, hitlerowiec zdenerwowany strzelił kobiecie w piersi, a jej mąż jakby rzucił się na ratunek. Pozostali hitlerowcy skoczyli do niego i zaczęli okładać go pałkami po głowie. Natomiast ten, który strzelił do kobiety, chwycił dziecko za nogi i z całą mocą uderzył nim o ścianę. Z roztrzaskanej główki dziecka polała się krew.

Pozostali hitlerowcy również nie próżnowali, bili mężczyznę aż nie dawał żadnych oznak życia, krew obficie spływała mu uszami, nosem i ustami. Wreszcie uznali, że ma dość,

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)

bo ci zbóje dobrze znali się na tym. Otworzyli drzwi, dziecko wyrzucili, a mężczyznę chwycili za nogi i wywlekli na zewnątrz, to samo zrobiono również z kobietą. [...]

Następnie jeden ze wspomnianych oficerów podszedł do mnie i dobrotliwie powiedział „patrz na mnie”. Spojrzałem na niego ze strachem, a on spokojnie powiedział „nie bój się”. Rozkazano mi stanąć na środku pokoju i obaj zaczęli dokonywać jakichś pomiarów, interesowały ich moje oczy oraz dokładnie dokonywano mi pomiarów głowy. Po zakończeniu pomiarów zaczęto doszukiwać się we mnie cech nordyckich. Pozostali oprawcy spokojnie stali po kątach. Wreszcie jeden z oceniających zwrócił się do matki z pytaniem, czy w jej rodzinie nie było jakiegoś pokrewieństwa z Niemcami, matka odpowiedziała, że nie. Następnie zaczęli o to samo wypytywać ojca, ale i ojciec odpowiedział, że nie, Niemiec podniesionym głosem zaczął mówić, że „wasi przodkowie byli Niemcami”. [...]

Decyzja zapadła, że pójdę do lagru 10-tego, a rodzice do 14-tego. Trzeba wyjaśnić, że tu dokonywano kradzieży polskich

dzieci odpowiadających im rasowo, które następnie wywożono do Rzeszy i oddawano je na wychowanie rodzicom niemieckim w celu ich germanizacji. [...]

Brama od lagru 10-tego w tym dniu była otwarta, tylko po placu chodzili uzbrojeni Niemcy w hełmach na głowach i bronią gotową do strzału. Rodziców zapędzono do lagru 14-tego. Z lagru tego wywożono na przymusowe roboty do Niemiec, natomiast z 10-tego wywożono dzieci, starców i ludzi chorych na zagładę do innych obozów, a z braku miejsca do województwa warszawskiego, o czym napiszę później. [...]

Pewnego dnia wypędzono wszystkich na plac z lagru 10-tego, a komendant „Ne” wygłosił coś w rodzaju przemówienia „Nie myślcie sobie, że my Niemcy jesteśmy tacy źli, od dziś dzieci będą dostawać gut jedzenie – dobre, a każdy dostanie ile zechce, a co zostanie to i starzy mogą dostać”. Zaraz po tym oświadczeniu przyniesiono kilka kotłów jakiegoś krupniku na mleku o przyjemnym zapachu. Rzuciła się wygłodniała dzieciarnia, kto zjadł dostawał jeszcze, mówiono „Nie bójcie się, jak

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)

zabraknie przyniesiemy jeszcze”. Ja również zjadłem tego krupniku swój kubeczek, a było to bardzo słodkie i mdłe. Po zjedzeniu zrobiło mi się niedobrze, wybiegłem do ustępu i wszystko zwymiotowałem. Ten fakt oceniam, że było to moje szczęście w nieszczęściu. Na drugi dzień rozeszła się wieść, że jedzenie to jest zatrute. [...] Pewnego dnia wyniesiono z 10-ki około 40 trupów. W następnych dniach śmierć również zbierała obfite żniwo. [...]

W ustępie panował tłok, bo jak już wspomniałem dużo dzieci dostało biegunki. Wewnątrz dwoma rzędami rozmieszczone były prostokątne otwory cementowe, całość przedzielona była żerdzią na część męską i żeńską.

Przy jednym otworze dzieci zgromadziły się i pokrzykiwały „pływa, pływa!” Jakieś na pół przytomne dziecko z wysoką gorączką wpadło do szamba, próbowaliśmy go wyciągnąć i nagle pojawił się esesman, dzieci rozstąpiły się, a on przytrzymując się żerdzi nogą zaczął cisnąć na głowę aż przestało wypływać i utonęło, następnie esesman splunął i wyszedł.

Dzieci w panicznym strachu rozbiegły się do lagru, takie praktyki nie były rzadkością, bo ci którzy wynosili nieczystości z szamba często znajdowali na dnie utopione trupy. I tak powoli dobiegał końca mój pobyt w „Himlersztacie”.

W dniu 28.02.1943r. wypędzono wszystkich z dziesiątki na plac, skompletowano tzw. rodziny, do jakichś staruszków przydzielono jakieś dziecko lub więcej dzieci i zarejestrowano ich jako rodzinę. Wydano suchy prowiant po jednym bochenku chleba i trzy łyżki marmolady na osobę. Po skompletowaniu całości każdą grupę ustawiono oddzielnie, a wokół jak sępy krążyli hitlerowcy z bronią gotową do strzału. Rodziców z 14-ki w tym dniu nie wypuszczono na plac obawiając się jakiegos zamieszania. Po pewnym czasie podjechały samochody, były to niewielkiej ładowności półciężarówki. Pod moją grupę podjechał samochód, przystawiono drewniane schody i kazano nam szybko wchodzić na samochód. Weszło około połowy dzieci, i już zaczęło brakować miejsca. Niemcy założyli łańcuch i za pomocą jakiegoś urządzenia zaczęli ścisnąć robiąc w ten sposób miejsce na samochodzie. Rozległ się pisk

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)



Fot. GOK Uchanie

i płacz, ja popchnięty znalazłem się przy kabinie z nosem w szparze burty. Pozostałą resztę upychano bijąc przy tym pejcami po głowach, szczęśliwy był ten kto był niski. Wreszcie zamknięto tylną klapę. Kilku uzbrojonych esesmanów stanęło na specjalnie skonstruowanym pomoście i samochód ruszył.

Podróż samochodem nie trwała zbyt długo, bo do dworca kolejowego było blisko. Na torach stał pociąg towarowy z tzw. bydłowymi wagonami. Sa-

mochód cofnął się pod drzwi wagonu, po otwarciu tylnej klapy rozkazano nam wchodzić do wagonu. Po opróżnieniu samochodu okazało się, że kilkoro dzieci było martwych, uduszonych lub zabitych. W wagonie panował tłok, po pewnym czasie doładowano do tego wagonu jeszcze jedną grupę i zrobiło się bardzo ciasno. Załadunek transportu trwał do późnych godzin popołudniowych, wreszcie zaczęto sprawdzać zamknięcia zewnętrzne i wieczorem pociąg ruszył. [...]

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)

Regina Smoter-Grzeszkiewicz

Dzieciom Zamojszczyzny

sznury wagonów biegły w nieznana stronę
mroźny oddech zimowej nocy
kaleczył
przepełnione bólem serca

w oddali pozostał
zapach skoszonej trawy
echo dziecięcych zabaw...

hamując oszalałe z rozpaczmyśli
odjeżdżały zamojskie dzieci
w noc
w niepewne jutro
spierzchniętymi ustami
chwytając
ostatni powietrza łyk [*]

[] Wiersz opublikowany w książce Beaty Kozaczyńskiej
„Ocalone z transportów Dzieci Zamojszczyzny”.*

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)

Dr BEATA KOZACZYŃSKA, historyk:

Los kilku tysięcy dzieci, które Niemcy odebrali rodzicom na Zamojszczyźnie i po zakwalifikowaniu rasowym wywieźli do Rzeszy w celu ich zgermanizowania, do dziś pozostaje nieznany. (Rozmawiała Patrycja Bukalska - Tygodnik Powszechny)

Patrycja Bukalska:

W listopadzie 1942 r. Niemcy zaczęli wypędzać Polaków z okolic Zamościa, by zrobić miejsce dla niemieckich osadników. Zamojszczyzna, z rozkazu Himmlera, miała być „niemieckim terenem osiedleńczym” w GG. Akcja wysiedleńcza trwała do sierpnia 1943 r. i objęła 110 tys. ludzi, w tym 33 tys. dzieci. 10 tys. z nich zginęło. Dlaczego oddzielano dzieci od rodziców, dokąd wywożono?

Dr Beata Kozaczyńska:

Niemcy kierowali rodziny do obozu przejściowego w Zamościu i tu odłączali dzieci od rodziców. Dochodziło do strasznych scen. Potem dzieci, podobnie jak pozostałych wysiedleńców, poddawano selekcji rasowej i umieszczano w najgorszych barakach, tzw. końskich, pod opieką starszych kobiet, często też

potrzebujących pomocy. Głód, brud, zimno, choroby, brak leków i opieki medycznej, a przede wszystkim brak opieki rodzicielskiej powodowały wysoką śmiertelność. Wiele dzieci zginęło np. z zimna na placu obozowym w oczekiwaniu na transport kolejowy. Na przełomie 1942 i 1943 r. kilka tysięcy dzieci zamkniętych w bydłych nieopalanych wagonach skierowano w różne rejony GG. Najwięcej, sześć transportów, skierowano do dystryktu warszawskiego, ale dzieci trafiały też na Pomorze. W 1943 r., z powodu przepełnienia obozów w Zamościu i Zwierzyńcu, dzieci umieszczano w obozie w Lublinie przy ul. Krochmalnej i w Budzynie (powiat Kraśnik). Dzieci z Zamojszczyzny wywożono też do obozów koncentracyjnych: Auschwitz, Majdanka i Chełmna nad Nerem.

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)

Wieść o transportach z dziećmi rozeszła się po okupowanej Polsce, zaczęła się akcja pomocy, dzieci wykupywano z transportów.

Pomagający się nie bali?

Rzeczywiście, mimo i tak okrutnej rzeczywistości, społeczeństwo zareagowało błyskawicznie i spontanicznie. Wszędzie tam, gdzie pojawiły się transporty z dziećmi z Zamojszczyzny, ludzie wykazywali ogromną ofiarność i determinację w niesieniu im pomocy, aż do zakończenia wojny. A nawet dłużej, bo wiele dzieci adoptowano. Najbardziej spektakularna była chyba akcja w Warszawie, po której Niemcy woleli nie posyłać już transportów przez stolicę. Na wiadomość o mających przybyć pociągach ludzie gromadzili się na stacjach z kocami i żywnością. Tak było m.in. w Siedlcach, Pilawie i Sobolewie (powiat Garwolin) czy na trasach przejazdu transportów. W Warszawie reakcję mieszkańców wywołały szerzące się na początku stycznia 1943 r. pogłoski o transportach z zamarzniętymi dziećmi. Mimo terroru okupanta, mieszkańcy postanowi-

li działać. Wiele osób ogarnęła w tym czasie prawdziwa gorączka poszukiwania dzieci. Miejscowe struktury Rady Głównej Opiekuńczej [organizacji charytatywnej, mogącej działać legalnie – red.] otrzymały 40 tys. zgłoszeń od osób wyrażających gotowość zaopiekowania się dziećmi czy nawet adopcji. Na dworcach organizowano dyżury. Warszawskim kolejarzom udało się wykupić od niemieckiej eskorty pewną liczbę dzieci wiezionych na germanizację do Rzeszy. Umieszczono je w rodzinach, głównie kolejańskich i tramwajarskich. Władze niemieckie były zmuszone oficjalnie zaprzeczać wiadomościom o transportach z dziećmi, grożąc karą więzienia za ich rozpowszechnianie.

Co działo się z dziećmi po zabraniu ich z transportów?

Stłoczone w bydłych wagonach, zamkniętych od zewnątrz przez eskortę, często docierały do stacji docelowych w stanie agonii. Po przybyciu transportów na miejsce w dystrykcie warszawskim, np. do Siedlec, Mrozów czy w okolice Garwolina, zainteresowanie miejscowej społeczności losem tych przemarzniętych i wygłodzonych dzieci było wielkie. Dzieci były rozchwytywane z punk-

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)

tów zbiorczych. W Siedlcach już w ciągu pierwszej doby po przybyciu dzieci znalazły schronienie w rodzinach zastępczych w mieście i w okolicznych wsiach. Zajmowały się też nimi placówki opiekuńcze i siostry zakonne. Większość dzieci była wycieńczona pobytem w obozie w Zamościu i podróżą w niehumanitarnych warunkach, najbardziej chore umieszczano w szpitalach. Natomiast dzieciom zmarłym podczas transportu bądź już po przybyciu do Siedlec zorganizowano zbiorowy pogrzeb, z udziałem kilku tysięcy mieszkańców, który przerodził się w manifestację. Następne pogrzeby organizowano już z zachowaniem tajemnicy, z obawy przed reakcją Niemców.

Jakie były losy tych dzieci po wojnie? Udało im się odnaleźć rodziny?

Nie wszystkie dzieci wysiedlone w różne rejony GG wróciły do rodzin. Wiele pozostało w rodzinach zastępczych bądź w placówkach opiekuńczych nie tylko do końca okupacji, ale dłużej – głównie sieroty bądź dzieci, które czekały na powrót rodziców wywiezionych na roboty przymusowe do Rzeszy.

Ale los kilku tysięcy spośród tych dzieci, które Niemcy odebrali rodzicom na Zamojszczyźnie i po zakwalifikowaniu rasowym wywieźli do Rzeszy w celu ich zgermanizowania, do dziś pozostaje nieznany.

Dr BEATA KOZACZYŃSKA jest historykiem, adiunktem w Instytucie Pedagogiki Akademii Podlaskiej w Siedlcach. Autorka m.in. monografii „Losy dzieci z Zamojszczyzny wysiedlonych do powiatu siedleckiego w latach 1943–1945” (2006).

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)

Beata Kozaczyńska

Ocalone z transportów Dzieci Zamojszczyzny.

240 fotografii i dokumentów archiwalnych oraz wspomnienia dotyczące losów dzieci wysiedlonych w czasie wojny z Zamojszczyzny zawiera książka „Ocalone z transportów Dzieci Zamojszczyzny”.

„Dzieci, które przeżyły piekło wysiedleń, rozłąkę z rodzicami, musiały przedwcześnie dorosnąć. Tamte traumatyczne doświadczenia zostawiły niezatarty ślad w psychice tych ludzi. Niektórzy próbują spisywać wspomnienia, ale są i tacy, którzy nie potrafią o tym mówić” - powiedziała autorka publikacji Beata Kozaczyńska.

Kozaczyńska opisuje losy części dzieci wywiezionych z terenów Zamojszczyzny w czasie akcji wysiedleńczej, prowadzonej przez okupanta niemieckiego w latach 1942 - 1943. Książka dotyczy tych dzieci, które



w sześciu transportach zostały wywiezione do dystryktu warszawskiego (ówczesne powiaty: Garwolin, Siedlce, Mińsk Mazowiecki).

W publikacji - wydanej w formie albumu, w wersji dwujęzycznej: polsko-angielskiej - zebrano 240 fotografii i dokumentów archiwalnych z okresu II wojny światowej, wiele z nich pochodzi z prywatnych zbiorów ocalonych Dzieci Zamojszczyzny i dotychczas nie były publikowane.

75. rocznica wysiedlenia Grabowca i okolicznych wsi (1943 - 2018)



Fot. Dominik Kordyś

Pomnik w centrum Grabowca, przy którym organizowane są patriotyczne uroczystości rocznicowe przypominające tragizm ostatniej wojny 1939-1945.

Wybór tekstów i realizacja - Tadeusz Halicki

<http://www.tpg-grabowiec.pl>